NA SZKOLNEJ ŁAWIE

CZASOPISMO
OSTROWIECKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Nr. 4. | 1938.

Numer zawiera 24 strony. Cena numeru 20 gr.



K. Popek

Z PISM NADESŁANYCH

Izba Rzemieślnicza w Kielcach przysłała do Redakcji dwa biuletyny w sprawie tytułu mistrza i czeladnika cechu piekarzy i rzeźników.

Zainteresowani mogą wspomniane biuletyny otrzymać w Redakcji naszego pisemka.

Cena numeru 20 groszy

Rok XIII. Styczeń 1938 r. Nr. 4.

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

CZASOPISMO OSTROWIECKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

W Dniu Imienin Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego składa Redakcja — wyrażając uczucia wszystkich młodych — szczere słowa czci, szacunku i zaufania dla Włodarza Polski, który swą pracą niepodległościową przyczynił się do zdobycia wolności, a badaniami naukowymi i wynalazkami do rozsławienia imienia Polski w świecie i do wzrostu potęgi gospodarczej naszego kraju.

ZIMA.

Śnieg. Wszędzie biało.
Pusto. Głucho. Smutno.
Dachy pod
śnieżną pokrywą —
. . . .
i ja pod jej ciężarem.

Mróz. Gdzie spojrzysz,
tam on — tam nędza...
Nieustępliwy. Niemiłosierny.
Świat mroźliwy, zimny —
. . . .
i serce opuszczone moje.

Lód. Wszystko zakute:
rzeki... stawy... jeziora
groźnymi kajdanami.
Niełamliwe. Stalowe. Twarde. —
. . . .
I cały ja bezlitosny...

— — — — — — — — — —

Naokoło mróz straszliwy,
śniegu po pas, lód;
bieda, nędza, narzekania,
troski, płacze, głód
— Z i m a !

Bernard Rduch G. M.

DIALOG O POEZJI

(Wstęp do dyskusji).

Adam: „...zdziera z siebie mięso
pasmami świeżej farby
i wiesza swój kałdun na niższym
rogu księżyca
przed samymi bramami Boga
wiesza mózg i serce,...
i staje nagim szkieletem, golszym
niż noworodek" *)

Nie! Nie czytam dalej! Vines miał przedstawić w tym wierszu poświęcenie i ustanowił rekord. Czyż może być większe poświęcenie w szacie bardziej nieprawdopodobnej. To jest poezja?! To jest maszynowe robienie wierszy, to jest mechaniczne układanie słów. J. Swift przedstawił na początku XVIII w. (w drugiej części Guliwera) epokowy wynalazek — maszynę do pisania wierszy. Nie spodziewał się, że maszyna ta rzeczywiście znajdzie zastosowanie w XX wieku. Maszyna zalewa rynki rzeczami, w których oczywistość przedstawia się pod maską nieprawdopodobieństwa, wywraca się ją do góry nogami. Przez wykoszlawienie formy, przez pogardzenie dawnymi tematami (dusza, samotność, przyroda) straciła poezja znaczenie, jakie miała w XIX stuleciu. W czyim ręku widzimy dzisiaj wiersze? Któż by je rozumiał?

W poezji dobrze rozumianej kryje się potęga. — Daj mi rząd dusz! — woła Mickiewicz do Boga w Improwizacji. I dostał ten rząd dusz w swoim pokoleniu i u potomnych. Żyje wśród nas unieśmiertelniony swą wielką poezją.

Musimy nawrócić do potęgi słowa, do prawd oczywistych. Nie mogą tego zrozumieć różni nasi Przybosie, Peipery, Gałczyńscy i Pietrkiewicze. Zapatrzeni we wzory awangardy europejskiej naśladują ją niewolniczo.

*) Wiersz awangardowego pisarza ameryk. Vines'a.

Oto jak wygląda (według niektórych) prawdziwa poezja:

„Kiedy rozpalone węgle uciekają
jak przerażone lwy w głąb kopalni
mączne ptaki
wloką się jak znaczki pocztowe
na listach zwróconych nadawcy
a roztrzęsione schody
durne jak kiełbasy, którym już
zjedzono kwaszoną kapustę
czekają aż się rozwidni
aż jabłka dojrzeją,
aby zawołać dorożkarskiego konia
co gra w chowanego ze swoja
dorożką
i zniszczy ją
zanim palce u nóg dozorców staną się szynami kolejowymi"**).

To jest pustosłowie, to są kłamstwa poetyckie.

Ale mówmy o poezji polskiej. Cóż do niej wniósł awangardyzm. Mentalność naszych reformatorów słowa dobrze maluje wypowiedzenie Peipera (przywódcy awangardy), który na zapytanie, co jest w książce najważniejsze, odpowiedział: „margines i interlinie". Racja, ale tylko w odniesieniu do książek Peipera.

Albo weźmy, naszą „młodą poezję", np. Gałczyńskiego. Pisze on w wierszu „Tatuś", że temuż tatusiowi wyrasta z ucha pelargonia. Co to ma znaczyć? A w „Prosto z mostu" mówią nam, że to się nie da wytłumaczyć, to trzeba odczuć. Ja takich rzeczy nie umiem odczuwać.

W ogóle awangarda i „młodzi poeci" nie mają szans rozwoju. Czyż mogą się równać z naszą wielką poezją XIX w. z „Młodą Polską", ze „Skamandrem".

**) B. Peret (wsp. poeta franc.): „Na końcu świata", przekład Z. Bieńkowskiego, „Sygnały" nr. 35.

Teofil: Rzeczywiście dzisiejsza poezja nie jest zrozumiała. Jest to wynikiem (jak mówi St. Czernik) dwóch rzeczy: 1) zawikłania poezji, 2) nieprzygotowania czytelników. Poezja współczesna zrezygnowała z dawnych, startych form i szuka nowego wyrazu.

Czytelnik żąda w każdym wierszu wyraźnej fabuły, czyli po prostu prozy ustrojonej w rytm i rym. Tymczasem wiersz jest do pewnego stopnia zjawiskiem muzycznym i niekoniecznie wszystko musi w nim być całkowicie zrozumiałe. Wystarczy, jeżeli będzie odczute. Nasuwa się podobieństwo: zwykłą piosenką może się każdy zachwycać, natomiast wybitne kompozycje są dostępne tylko dla ludzi o dużej kulturze muzycznej.

Powszechne narzekania na nową poezję wynikają z braku kultury poetyckiej. Romantyzm i „Młoda Polska" bardzo dużo wniosły do naszej poezji, ale już się przyjadły. Tradycjonalny „Skamander" nie ożywił niczym nowym literatury. Interpretatorzy nie swoich i nie nowych recept, wirtuozi starych form i starej treści. Pozują na naiwność, sentyment (Tuwim), patos (Lechoń). Staff, Leśmian, Iłłakowiczówna — nic nowego nie wnieśli. Jasnorzewska? Niedokrwistość tematyki, ogólna anemia, subtelne miniatury, wyrafinowane metafory, a nagół: szykowna, lecz pusta poezja. Kontynuatorzy „Skamandra" jeszcze nie znaleźli siebie. Kultywowanie tradycyjnych form do niczego nie prowadzi. Asonans z zagranicy i toniczny wiersz Kasprowicza niewiele robi dla ożywienia poezji. Jedyną rzeczą dobrą to walka z koturnowością i „poetycznością". Wyróżnić można tylko Wierzyńskiego, który wysoko nosi swój sztandar poetycki i nową treścią („Laur olimpijski"), a piękną formą odcina się od reszty.

Dopiero awangarda i „nowa poezja" zrobiła p r z e ł o m w tradycjonaliźmie. Nowa wersyfikacja, ład organiczny, rytmika. Nowa konstrukcja poematu. Odrodzenie epiki. Nowoczesna tematyka, oryginalny ton uczuciowy do omawianych tematów. Peiper, Przyboś, Gałczyński, Dobrzyński, Pietrkiewicz, Andrzejewski, Niżyński, Gałuszka, Kołoniecki itd.

Adam: Otóż właśnie. Gdy czytam wiersze tych poetów smutno mi się robi. No, ale wiadomo: starsi nie mają zrozumienia dla młodszych, którzy łamią kanony, torują drogę nowym wartościom, torują drogę „nowej poezji". Ładnie to brzmi, ale rzeczywistość jest inna. Tak zwane „zdobycze formalne" nowej poezji zostały już dawno strawione. Lecz forma jej zasmakowała niektórym literatom, bo dzięki niej można być „poetą psim swędem" (wyrażenie A. Słonimskiego), można przybierać pozę niezrozumiałego (lecz genialnego!) nowatora. Piszą tacy poeci o różnych „herbatach włosów" albo o „obnażonych nerwach obłoków" i cały stek innych tym podobnych głupstw.

Miłośnik poezji mógł dawniej rozróżnić odrazu wiersz Tetmajera od Kasprowicza, Lechonia od Tuwima. A któż dzisiaj odróżni Pietrkiewicza od Pietrzykowskiego? Chyba sam Pietrkiewicz. Zupełny brak indywidualności. Skostnienie.

A poezja ma wielkie zadanie. Mistrz słowa i czucia musi być kapłanem sztuki, jemu dane jest nieść pochodnię i spalić się w jej płomieniach. Jego księgi muszą trafić pod strzechy, by nieść oświaty kaganiec. A czyż „nowi poeci" mają szanse, aby ich książki trafiły pod strzechy. Nie — stanowczo nie. Od wieków pod strzechami słomianymi rozbrzmiewa ten sam oberek, mazur, kujawiak, od wieków nad wodami, w oparach mgieł, w cudowny polski zachód słońca niesie się po polach i łąkach ta sama pastusza, rzewna, tęskliwa nuta, ten sam ton serca i owianej w smętek duszy polskiej. Prawo do reprezentowania tej duszy polskiej miała nasza wielka poezja romantyczna, „Młoda Polska" i „Skamander". Właśnie „Skamander"

(mówimy o poezji Polski współczesnej). Czołowy pisarz tej grupy: Tuwim. Co za piękno formy, jaka łatwość operowania słowem. Indywidualność wybitnie poetycka, która każdym spojrzeniem przemienia, poetycko przekształca świat.

Albo Wierzyński. Piękny „Laur olimpijski", wspaniała „Wolność tragiczna". Nie potrzeba nawet mówić.

A Lechoń:

„Mochnacki jak trup blady siadł przy klawikordzie
I zwolna jął próbować akord po akordzie.
Już ściany pełnej sali w żółtym toną blasku,
A tam w kącie kirasjer w wyzłacanym kasku,
A tu bliżej woń perfum, dam strojonych sznury...*)

Wspaniałe odkrycie mickiewiczowskich, szczerozłotych pokładów mowy poetyckiej.

U Leśmiana skrystalizowało się wszystko, czym jest poezja i wyraziło się to w jego wierszach z niespotykaną klarownością.

Iwaszkiewicz przyswoił sobie ducha nowego klasycyzmu francuskiego i stworzył własną polską odmianę liryki filozoficzno-refleksyjnej. Liryka ta związana z miłością przyrody, uczuciem do rodzinnej ziemi ukraińskiej daje niezapomniane efekty i wzruszenia.

Iłłakowiczówna:

„Z najżałośniejszych liści upleciony wian.
O lato!... lato!...
Zeszłoś za słońcem, bose
na szronem białe pokłosy,
stopy masz pocięte, znużony chód,
przeszłoś góry przełęczą i rzeki wbród,
o lato!... lato!...**)

Któż odmówi piękna tym wierszom.

Czyż wobec takich przykładów ostoi się „nowa poezja"? Pietrkiewicz w „Prosto z mostu" woła, by „nowa poezja" stała się wojującą, mówiąc: „Pisarze cisi, bądźcie dzicy". Ja za Słonimskim powtórzę: „Pisarze dzicy, bądźcie ciszej!"

Teofil: Typ poezji staffowsko-leśmianowskiej, owa nikłość lirycznego kwilenia, zadławiła poezję polską ostatniego okresu. Dlatego nie będę o niej więcej mówił, a zajmę się młodymi poetami. Mała uwaga: „nową poezję" trzeba się nauczyć odczuwać. Wtedy odrazu będzie zrozumiałą. Oczywiście jeśli jest prawdziwą poezją. Poezja ta będzie urzekać.

Taką siłę urzekającą mają wiersze Gałczyńskiego. Ostatnio wydane jego „Utwory poetyckie" stanowią niejako przekrój twórczości poety.

Piękny jest wiersz „Śmierć poety", gdzie czytamy:

„...Zapachniały zefiry
Brzękły potrójne liry
Pierzchnęła tłuszcza.
Serce alkoholowe
Unieśli aniołowie
Na złotych bluszczach".

A o cywilizacji:

„Myśl — wegetacja
cywilizacja — wegetacja
rośnie, szumi
potem przychodzi Atylla
tratuje.
Kto w cywilizacji jest pasożytem
ten zaraz krzyczy i woła,
my nie płaczemy, gdy dziecko młotkiem
tłucze Michała Anioła".

Wiersze Gałczyńskiego są nam bliskie, wyrażają nasz niepokój, uczucie duszności, poszukiwanie zagubionej prawdy. Wiersze Gałczyńskiego musi się kochać, są bowiem pisane sercem.

Weźmy Pietrkiewicza. Pisze w „Marszu żałobnym Chopina":

„Czemu trumna jest z drzewa,
jeśli wiatr, na drzewach śpiewa...

---

*) Fragment z „Karmazynowego poematu" Lechonia.

**) K. Iłłakowiczówna: „O lato, lato...", „Wiad. Lit." nr. 40, r. 1937.

Drogą polną spod wiatru wyjdą
spłakane wierzby,
strzępiastymi cieniami wkręcą się
w szprychy kół.
Wóz jedzie ciężko po piachu,
w dali wieś ciężka od dzwonów.
Wiatr chmury dzwonami rzeźbi".

Oryginalność i świeżość tonu uczuciowego, samorodność form lirycznych, w obrazowaniu wpływ awangardy.

Jak piękne są poezje Dobrzyńskiego, Czechowicza i tylu, tylu innych. „Nowa poezja" może nie znalazła jeszcze swojego wyrazu, ale już jest piękna i porywająca.

* * *

Wyjaśnienie i reasumpcja: Adam jest przedstawicielem poezji starszej, Teofil — młodszej. Podają oni argumenty „pro" i „contra". Dają ogólny rzut oka na współczesną poezję polską. Dyskusja nie jest zakończona. Prowadzić ją będą dalej Koleżanki i Koledzy, którzy będą się wypowiadali za którąś ze stron lub wysuną inną koncepcję podziału.

W dialogu tym pominąłem moj osobisty stosunek do współczesnej poezji, z którym w ciągu dyskusji zaznajomię Czytelników, a starałem się możliwie obiektywnie przedstawić założenia obu stron.

C. Kwiecień kl. VIII G. M.

TYTAN PRACY

W r. 1937 zbiegły się dwie rocznice: 50-lecie śmierci i 125-lecie urodzin Kraszewskiego. W związku z tym dajemy poniżej artykuł o jego życiu i działalności.

Twórczość J. I. Kraszewskiego stanowi jeden z najciekawszych okresów literatury polskiej. Dorobek pokoleń wychowanych na książkach Kraszewskiego odsunął w cień jego powieści, które często nie znajdują zrozumienia u współczesnych. Ale jednak działalność jego w latach 1830 — 1880, w której starał się zogniskować indywidualne lub zbiorowe wysiłki innych, stanowi niejako przekrój ówczesnej kultury literackiej, jest podstawą rozwoju powieści polskiej.

Przyszły autor „Starej baśni" urodził się w Warszawie 28 lipca 1812 roku. Po niedługim pobycie w stolicy został oddany na wychowanie jego babce mieszkającej w Romanowie. Jako młodzieniec 17-letni udał się po skończeniu gimnazjum na uniwersytet do Wilna, studiując tam wymowę i sztuki wyzwolone. W r. 1830 aresztowała go policja rosyjska za udział w pracy patriotycznej. Początkowo skazano go na karę śmierci, później wyrok zamieniono na przymusowe wcielenie do armii kaukaskiej, a w końcu, mając na względzie niepełnoletność oskarżonego, wypuszczono go po dwuletnim więzieniu na wolność.

W dalszym ciągu studiował, grzebał się w archiwach, poznawał obce języki. Pod pseudonimem Kleofas Fakund Pasternak drukował swoje pierwsze utwory w „Noworoczniku Literackim".

Za namową rodziny osiadł, poślubiwszy Zofię Woroniczównę, na Wołyniu. Mimo zajeć rolniczych coraz to więcej pisał, zdobywając sobie szybko uznanie czytelników.

W r. 1860 przybył do Warszawy, by redagować tam „Gazetę Codzienną" (później „Gazetę Polską"). Z tych czasów pozostał jego aforyzm: „Prenumeratorom i kobietom nigdy ufać nie można"*).

*) „Prosto z mostu" nr. 1, 1938 r.

Zmuszony do opuszczenia Warszawy w r. 1863, osiadł Kraszewski w Dreźnie, gdzie wydawał powieści pod pseudonimem Bolesławity.

Tematy jego zainteresowań stale wzrastały, do czytelników docierał wszelkimi drogami, w pracy nigdy nie ustawał. „Np. w roku 1879 zostało wydanych 19 utworów Kraszewskiego reprezentujących przeszło 25 sporych tomów. Potrafił napisać powieść w ciągu kilku dni, znacznie więcej czasu pochłaniało mu przygotowywanie materiału. Według bibliografii Estreichera w ciągu całego swego życia napisał lub wydał osobno 312 dzieł, w 630 tomach. Na dzieła oryginalne wypada aż 120.000 stron czyli 3.400.000 wierszy druku. Najważniejszą częścią jego twórczości naturalnie były powieści, które w liczbie 232 zostały przez niego napisane w ciągu 58 lat pracy pisarskiej. Wśród tych utworów znajdujemy 144 powieści społecznych, obyczajowych i ludowych oraz 88 historycznych" **).

Inni literaci otaczali się całym sztabem współpracowników, których utwory tylko poprawiali i firmowali swoim nazwiskiem, Kraszewski zaś wszystko sam pisał. Lopez de Vega i Dumas — ojciec nie dorównywali mu w pracowitości.

Jak podają współcześni, Kraszewski pisał zawsze od 7 lub 8 godziny wieczorem do pierwszej po północy: Pisał gęsim piórem na przygotowanych wcześniej kartkach papieru. T. T. Jeż zapytał się go raz o przyczyny tej wytężonej pracy. — Bez tego bym żyć nie mógł — odpowiedział mu Kraszewski.

Swoją rolę i charakter swej twórczości określił Kraszewski następująco:

„Z tą wiarą, iż państwem być przestawszy jako naród pracą nieustanną spokojną, utrzymać w sobie życie możemy i powinniśmy, w skromnym zakresie starałem się przekonanie moje wpajać i w zgodzie z nim postępować... Piekłem tak przez pół wieku ten razowy chleb dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć i oście i otręby — być może—ale zakalca nie było. Tak jest, nie siałem nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści, nie rzucałem nigdy kamieniem, ani na żywych, ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje, i odczuto ją pewnie, gdy często z niej płynącą gorycz tych słów wybaczano" ***).

Kraszewski wyrugował z kulturalnego życia ówczesnej Polski powieść francuską. Wprawdzie wśród jego utworów wiele jest rzeczy słabych, ale odpowiadały one gustom czytelników. Rozmach jego pracy imponował, jej obfitość zdumiewała.

Toteż jubileusz pisarza, obchodzony uroczyście przez całą Polskę w Krakowie w r. 1879, stał się pierwszym wielkim świętem literatury i kultury polskiej, podczas którego społeczeństwo po raz pierwszy spłaciło zbiorowo dług zaciągnięty u działacza literackiego.

W ułożonej na cześć Kraszewskiego kantacie mówi Asnyk:

„Szczęśliwy, kto szedł naprzód w znoju
Z hasłami, które ludzkość budzą,
I walcząc w ciszy i pokoju,
Dokonał ludzkich dusz podboju
Niezaćmionego krzywdą cudzą.
I naród żyje, gdy mu przodem
Pochodnia wielkich myśli świeci,
I jeszcze wielkim jest narodem,
Gdy się odświeża życiem młodem
Wydając z siebie takie dzieci".

„Z hasłami, które ludzkość budzą", dokonawszy „ludzkich dusz podboju", otoczony uznaniem w kraju i zagranicą, zdawało się „wybraniec fortuny", poznał jednak na stare lata gorycz poniżenia. W wieku 71 lat został aresztowany w Berlinie i skazany na 3 i pół lata twierdzy za szpiegostwo na rzecz Francji. Według opinii krytyków chodziło raczej o skompromitowanie Kraszewskiego, jako przedstawiciela społeczeństwa polskiego. Przebywając w więzieniu nie zaniedbał pracy literackiej. Napisał tam kilkanaś-

**) Al. Piskor: „Najpracowitszy pisarz".

***) „Pion" nr. 21, r. 1936.

cie powieści i wspomnienia ze swego życia. Z powodu złego stanu zdrowia dostał po połtorarocznym pobycie w twierdzy magdeburskiej urlop zdrowotny, podczas którego wyjechał do Włoch, by więcej do Niemiec nie wrócić.

Przerażony trzęsieniem ziemi, które nawiedziło San Remo w r. 1887, opuszcza Kraszewski to miasto, udając się do Genewy. Nabawił się tam zapalenia płuc i umarł 15 marca 1887 r. w dzień swoich imienin, w wieku 75 lat. Pochowany został na Skałce w Grobach zasłużonych.

Dając wyraz ogólnej żałoby narodu Maria Konopnicka napisała wiersz, w którym zwraca się do zmarłego:

„Przed ludem swoim szedłeś, jako słup przewodni,
Co w dzień świecił mgły srebrem, w noc złotem pochodni...
I byłeś jako żóraw, co w błękity przodem
Przed długim — jako sztandar — wieje korowodem...
I byłeś jako sternik, co patrzy z wysoka,
Gdzie wir, gdzie zdradna rafa, gdzie sterczy opoka...
I byłeś, jak krew w żyłach, co tętna porusza,
Jak oddech naszych piersi i jak nasza dusza".

* * *

W rozwoju swej twórczości przechodził Kraszewski przez różne fazy, posługiwał się różnymi stylami, ale w całym jego dorobku pisarskim znajdujemy pewne wspólne cechy, i dodatnie i ujemne. Najważniejszym zarzutem, a zarazem cechą utworów Kraszewskiego jest to, że nie wiele wkładał pracy w opracowanie tematu. Wynikały stąd różne wadliwości budowy, szorstkość formy, niedokładności, dłużyzny. Mimo tych niedociągnięć formalnych, Kraszewski zaciekawiał czytelnika, bo opisywał przygody romansowe. Tym można także tłumaczyć stosunkowo dużą liczbę przekładów (przede wszystkim na języki słowiańskie).

Do najlepszych książek Kraszewskiego należą obok „Starej Baśni" następujące powieści: „Powrót do gniazda", „Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie", „Dziecię starego miasta", „Dwa światy", „Morituri", „Ulana", „Ostap Bandarczuk", „Budnik", „Chata za wsią", trylogia: „Hrabina Cosel", „Brühl", „Z siedmioletniej wojny", „Zygmuntowskie czasy", „Kunigas", „Jermoła" — sielanka z życia wiejskiego; „Z pamiętnika starego dziada", „Ostatnie chwile Księcia Wojewody" — świetny obrazek historyczny.

Utwory te wysunęły Kraszewskiego powieściopisarza na jedno z pierwszych miejsc w literaturze polskiej i stanowią cenny wkład w ogólnym dorobku naszej kultury.

A. Paradowska kl. I lic.

PRZEGLĄD PRASY.

O Andrzeju Strugu

Zgon pisarza, który w całym społeczeństwie cieszył się ogólnym szacunkiem, odbił się szerokim a bolesnym echem. We wspomnieniach pośmiertnych podkreślano jego rolę w literaturze, a jednocześnie uwydatniano jego nieskazitelność jako człowieka.

W „Kuryerze Literacko-Naukowym" czytamy:

„Pozycja moralna, jaką Andrzej Strug zajmował w kulturze polskiej, nie kończy się na jego działalności literackiej. Porówni z artystą budził on nasz respekt

jako człowiek... Wysokie uznanie zyskiwał za stoicką bezinteresowność: nie należał do tych, którzy służbę ofiarną ojczyźnie uważali za oblig, ciążący na tej ojczyźnie, za jedyną zapłatę, mając świadomość godnie spełnionego czynu. Jego zasady, jego przekonania nie były mu nigdy żadną odskocznią dla kariery.

W tym, co pisał, i w tym, co czynił, dbał zawsze o pełną zgodę słowa z czynem".

I jeszcze o człowieku (z art. W. Wasilewskiej: „Człowiek" zamieszczonym w „Robotniku"):

„Bez wahania odrywał serce od ludzi i spraw, kiedy ludzie i sprawy odchodzili od tego, czemu zaprzysiągł wiarę. Bystro patrzył w ciemność polskiej rzeczywistości i nie przymykał powiek, żeby ulżyć samemu sobie".

„Oko w oko stawał z każdą prawdą, i brał z niej całą gorycz i całą mękę"...

...Strug wybrał... „gniazdo na skałach orła".

Julian Wołoszynowski charakteryzując zmarłego („Polska zbrojna w kulturę" nr. 38) pisał:

„Dzieło tego pisarza wtóruje wciąż najharmonijniej historii, którą przeżywał, i osobistym kolejom życia.

Atmosfera Legionów przemówi w przepięknej „Odznace za wierną służbę", wojna nie zakłamie patosu swej prawdy w „Dziejach jednego pocisku", skomplikowana niezwykle machina burzy światowej ukaże swe potężne sprężyny w „Żółtym krzyżu". Nie zabraknie też akordu, łączącego wszystkich, co wojnę wielką przeżyli, w „Mogile Nieznanego Żołnierza"...

W „Prosto z mostu" czytamy:

„Postawa bezkompromisowa i wyraźna, znajdująca oparcie w mocnym charakterze, zapewniła mu szacunek nawet u przeciwników".

W dalszym ciągu wspomniane pismo pisze, że twórczość literacka Struga łączyła się ściśle z jego działalnością polityczną, jak np. powieści „Żółty krzyż" i „Miliardy" dawały wyraz jego ideologii humanitarnej.

J. Kaden-Bandrowski poświęcił zmarłemu wspomnienie w „Gazecie Polskiej", gdzie sprecyzował jego znaczenie w literaturze.

„Wiadomości Literackie" poświęciły Strugowi numer specjalny.

„Spec" G. M.

SYLWETKA TETMAJERA W ŚWIETLE JEGO UTWORÓW

Era pozytywistyczna miała się ku końcowi! Jej materializm, brak wzlotów ducha zaprawił goryczą serca; bezsilność, niechęć do życia, bezdogmatowość ogarnęła umysły.

Z tych czasów wyłania się na arenę życia kulturalnego postać Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Urodzony w roku 1865 na Podhalu posiadł cechy przyrody górskiej, tę smętność szemrzących nad urwiskami limb, a wiatr, który szumiał nad jego kołyską wlał, jak sam mówi, w jego duszę „tęsknot do orlej swobody szał".

Jako poeta zyskał Tetmajer największy rozgłos w latach dziewięćdziesiątych. Po pierwszych wierszach, poświęconych naszym wieszczom narodowym, pełnych wiary w wartość życia i ideału następuje załamanie się duchowe. Brak sił, spo-

wodowany ogólnym nastrojem i tragicznym rozdźwiękiem pomiędzy ideałem, a rzęczywistością, obezwładnił ducha poety.

Już w pierwszej serii swych utworów autor otwarcie wyznaje:

„Nie wierzę w nic, nie pragnę niczego na świecie.
Wstręt mam do wszystkich czynów, drwię z wszystkich zapałów.
Posągi moich marzeń strącam z piedestałów
I zdruzgotane rzucam w niepamięci śmiecie".

Buddyjska Nirwana wydaje się mu jedyną ucieczką: nie wiedzieć, nie myśleć, nie czuć nawet, co to jest być, to jedyne jego pragnienie. I wtedy z ust poety wyrywa się gwałtem „Hymn do Nirwany".

„I przyjdź królestwo Twoje na ziemi, jak i w niebie Nirwano!"

— woła poeta, bo zwykłe i poziome życie jest dla niego nieprzerwanym pasmem mąk, jest ciężarem nie do zniesienia.

Lecz jednak poeta ma świadomość własnej, prawdziwej wartości duchowej i przez bezlitosną, nieubłaganą analizę samego siebie, przez autosyntezę wypowiada o sobie i współczesnych sąd:

„Dawniej się trzeba było zużyć, przeżyć,
by przestać kochać, podziwiać i wierzyć;
dziś — pierwsze nasze myśli są zwątpieniem,
nudą, szyderstwem, wstrętem i przeczeniem".

W tych słowach jest zawarty tragizm współczesności, tragizm dogorywającego wieku, mającego za kilka lat zawalić się wśród rozszalałej burzy.

Jednak poeta nie może rozpłynąć się w upragnionej Nirwanie i wtedy rzuca się w rwące, mętne nurty życia, chce zanurzyć się w nich, by zgubić i wyrzucić z pamięci minione dni życia. Rozkosz zmysłowa i miłość ma dać zapomnienie. Jest to drugi okres w twórczości poety, który wydał cudowne erotyki, jak „Hymn do miłości" i „Narodziny Afrodyty".

Lecz wkrótce następuje niesmak. Życie takie, bez oparcia na twardym gruncie ideału, nie mogło trwać długo i poeta szuka czegoś nowego i wreszcie odkrywa piękno Tatr, które zimnym powiewem hulających po żlebach turni wichrów ochłodziły zmęczone bólem oblicze poety. Ta cisza tatrzańskich przestrzeni, szumy limb samotnych, stojących na stromych zboczach, pustka i smętność pociągają jego duszę. W siedmiotomowym dziele „Na skalnym Podhalu", napisanym pomiędzy rokiem 1903 a 1914, zamknął i ocalił Tetmajer stary, ginący świat tatrzański wraz z nietkniętą nogą ludzką przyrodą i zbójnikiem. Przez nie stał się poeta głównym piewcą piękna szczytów tatrzańskich. Wprawdzie już przedtem pisał o Tatrach Goszczyński w „Sobótce" i „Podróży do Tatrów", Pol w „Pieśni o ziemi naszej", Asnyk, któremu przyniosły ukojenie, Franciszek Nowicki w swych sonetach, ale dopiero Tetmajer wzbogacił i uświetnił literaturę tatrzańską.

Zbliża się schyłek twórczości, talent poetycki słabnie, wielbiciele opuszczają poetę. Jakby pożegnaniem jest wiersz „Był czas":

„Był czas, żeśmy się rozumieli,
ten czas przeminął i nie wróci,
a dziś mnie z wami wszystko dzieli,
nic wy mnie dziś nie obchodzicie,
nic wasze nie obchodzi życie,
to jedno boli żeście skuci".

Zrozumiał on, że czas jego przeminął, że ludzie go już nie rozumieją, bo mają innych „wróżów" i serc swych „wykładaczy".

Utwór ten zamyka twórczość Tetmajera, poeta od tego czasu już nie pisze, zamilkł pewnie na zawsze.

Forma utworów Tetmajera jest, jak w ogóle u poetów neoromantyzmu,

bardzo wysoka. Muzykalność wiersza, jego melodyjność, rytmika wstrząsają czytelnikiem, narzucają mu swój nastrój. Ekspresjonizm modernizmu, objawiający się w symbolice i nastroju, znalazł u Tetmajera pełne zastosowanie. Wystarczy przeczytać niezrównany „Anioł Pański", „Mistyczne Tatry" czy trójwiersz pt. „Memu synkowi", by ocenić artyzm jego utworów. O sobie, jako poecie, mówi on w ostatnim z wyżej wymienionych utworów:

„Ty jesteś tym poetą, który
śnił mi się, gdym był młody ptak —
nie doleciałem tam, do góry,
czułem go tylko — tamten szlak"...

Krytycy potępili poetę za jego skrajny pesymizm i rozpacz, ale imię jego nie przebrzmi bez echa, owszem, dzięki pięknej formie będzie Tetmajer zawsze wywierał wpływ na potomnych. Zarzutu z tego, że w poezji jego nie ma głębiny myśli, nie można mu czynić.

Był poetą, a więc pisał tak, jak mu własne serce dyktowało i jak on chciał. Czasy klasycznych reguł, obciążenia poezji ołowianą refleksją i moralizowanie powinno nareszcie przestać obowiązywać, bo celem sztuki nie jest uczenie, lecz poprzez piękno budzenie uczuć estetycznych, odrywanie od codzienności, by dawać duszy chwile wytchnienia. Potępiając Tetmajera, zabronilibyśmy prawa pisania takich utworów, jak „W Szwajcarii", potępilibyśmy Staffa i Leśmiana za ich nadpowietrzność, nieziemskość, Byrona za jego „Poematy miłości i śmierci".

E. Stojek kl. VIII G. M.

FOTOGRAFIKA A MŁODZIEŻ

Spora ilość fotoamatorów wśród młodzieży szkolnej świadczy najlepiej o tym, że fotografika cieszy się dużym powodzeniem u młodego pokolenia. Fotografuje i starsza młodzież z wyższych klas, i młodsza, która stawia pierwsze kroki na drodze fotograficznej sztuki. Fotografują kupnymi aparatami różnych cen i jakości. Nie brak również amatorów, którzy nie mając funduszów usiłują dojść do celu przy pomocy aparatów własnej konstrukcji, składających się ze szkiełka od okularów i pudełka.

Aparat fotograficzny jest u niejednego fotoamatora doskonałym bodźcem do uruchomienia nieczynnej dotąd pomysłowości. Człowiek taki zmienia się: innymi oczyma zaczyna oglądać swiat, widzi piękno, którego dawniej nie dostrzegał. Wreszcie początkującemu amatorowi dużo przyjemności sprawia fotografowanie krewnych, znajomych i momentów z życia codziennego. Zbiór takich fotografii wlepionych do albumu tworzy cenną pamiątkę, — ilustrowaną historię całego życia.

Niestety, zainteresowanie fotoamatorstwem w porównaniu z naszą kulturą jest u nas, a w pierwszym rzędzie w szkole średniej, za małe. Wystarczy porównać stosunek ilości aparatów do liczby uczniów u nas, a za granicą. Wielka to szkoda, bo właśnie zadaniem młodzieży szkolnej ma być szerzenie zamiłowania do fotoamatorstwa; młodzież nasza ma być tym czynnikiem, który w skuteczny sposób powinien zdobywać coraz nowych zwolenników tej dziedziny nauki i sztuki. Przyznać należy, że w wielu kołach młodzieży znajduje się praca na dobrej drodze. Dowodem tego są różne wystawy konkursowe, a ostatnio wielki konkurs fotografii krajoznawczej na wystawie kół krajoznawczych młodzieży polskiej w Bydgoszczy.

Utarło się wśród młodzieży, a nawet i starszych zdanie, że fotografika to „kosztowny sport”. Otóż ani kosztowny, ani sport. Sportem fotografika nie jest, bo nie ma nic wspólnego z kulturą ciała, jest raczej szlachetną rozrywką na niższym swym szczeblu, poważną dźwignią i środkiem pomocniczym w każdej niemal dziedzinie wiedzy i nauki, a wreszcie samodzielną sztuką, podobnie jak grafika lub malarstwo.

A czy jest kosztowna? I to nie, o ile się fotografię uprawia w sposób rozsądny i umiejętny.

Wśród szerokich rzesz fotoamatorów rozpowszechnione jest przekonanie, że aby stworzyć piękną fotografię, trzeba koniecznie posiadać kosztowny aparat i wyjechać do którejkolwiek miejscowości, słynnej z pięknych widoków. Drogi aparat jest marzeniem najbardziej nawet początkującego fotografa, marzenie zaś to wywodzi się w prostej linii z silnie zakorzenionego przesądu, który objawia się na widok pięknych zdjęć stereotypowym pytaniem:

„Pan musi mieć doskonały aparat?”

Niejeden fotoamator jeszcze dobrze nie zacznie fotografować, a już się martwi tym, że jego aparat jest tani, a więc musi być zły. Patrzy z lekceważeniem na swoją kamerę i nie przeczuwa nawet tych stosunkowo bogatych możliwości, jakie ona stwarza. W rezultacie własne liczne błędy i nieuctwo zwala chętnie na aparat widząc w nim główne źródło niepowodzenia. Gdy na dodatek zauważy u kogoś kosztowną kamerę, jest tym tak zasugerowany, że nie przyjdzie mu na myśl, aby się przekonać, co też ten ktoś tą kamerę dokonał. W dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto okazałoby się, że zdjęcia wykonane najdroższymi i najtańszymi aparatami niczym się nie różnią od siebie, gdyż są albo jednakowo złe, albo jednakowo dobre, lub poprawne. Jest zupełnie wykluczone, aby z dwóch równie pięknych prac fotograficznych można było rozpoznać, którą wykonano tańszym, a którą droższym aparatem. Gdybyśmy zaś zaczęli porównywać prace bezwartościowe z artystycznymi, to często okazałoby się z wyznań autorów, że pierwsze wykonano przy pomocy całego arsenału kosztownych narzędzi, zaś drugie są rezultatem minimalnych zasobów technicznych i niesłychanej prostoty w pracy. Najlepszy to dowód, że kosztowny aparat nic nie jest wart bez indywidualnych zdolności i talentu i na odwrót — drzemiący w człowieku talent może się ujawnić z pomocą najprostszych środków i najtańszych aparatów.

Możemy więc powiedzieć, że na tym polega największa sztuka w fotografice, aby minimalnymi środkami osiągnąć najlepsze wyniki. Ponieważ wiemy już, że droga kamera nie zastąpi nikomu wiedzy i techniki, więc bierzmy raczej do rąk tani aparat i uzupełniajmy jego ewentualne braki solidną wiedzą techniczną i estetyczną.

Tę prawdę należałoby wpajać przede wszystkim młodzieży szkół średnich, która tak chętnie garnie się do fotografowania, a rozporządza z reguły tanimi aparatami. Fotografika w szkole średniej może być czymś więcej niż zabawką. Fotografika bowiem kształci estetycznie, uczy współżycia z przyrodą, zmusza do intensywnego, plastycznego myślenia, ujawnia drzemiące talenty i kształtuje młode dusze. Rozwijający się samorzutnie ruch fotograficzny w szkołach średnich należałoby traktować może bardziej metodycznie i popierać jego rozwój przede wszystkim w kierunku pięknej, estetycznie pojętej fotografii krajoznawczej. Z takiego traktowania sprawy korzyść może być podwójna: dla społeczeństwa i dla fotografa.

K. Hyb, Lic. Hum.

ZIMOWE IMPRESJE

St. M. z Olkusza poświęcam — jako wspomnienie spędzonych razem chwil.

Cóż pisać?... że uwiędły kwiaty,
że śmierć zniszczenia legła w trawach,
że zima przyszła snem skrzydlatym,
że jest tak cicho... biało... łzawo?...

Powiesz — w tym piękna nie ma przecież!
...poezja bywa tylko wiosną,
gdy akacjowym białym kwieciem
sny waniliowe w sercu rosną.

Patrz! patrz, jak piękna jest ta zima,
— co białą dalą wokół dzwoni!
— przystanij—oddech w piersi wstrzymaj!
... w zachwycie niemym klaśniesz w dłonie.

Patrz! patrz! Te góry uśnieżone,
łąki nad Nidą, dachy szare —
cudną poezją w dole wioną
nieokreślonym jakimś czarem.

Miałaś piękniejszy kiedy widok?
— w szczerym wzruszeniu sama powiesz:
Najpiękniej w świecie jest nad Nidą
w prostym jak myśl starym Sobkowie!

— — — — — — — — — —

... w małym pokoju, w czterech ścianach
od świata odgrodzone storą,
wielu sercami rozśpiewane
dzwoniły szczęściem trzy wieczory.

— bezzwrotem płynęły godziny
w wieczności nieodgadłe dale
i zegar skręceniem sprężyny
nam biciem dwunastej się żalił...

— tłukł się po kątach zamyślony
zmierzch, kładł na ściany jakieś cienie
i rozełkanym gramofonem
płynęło w głąb senne marzenie...

— — — — — — — — — —

Dziś ten sam zmierzch przychodzi do mnie
i miękkie rymy kładzie w usta
szukając dłonią w sercu wspomnień,
wtedy, gdy wokół jest noc — pusto...

Spowiedzi nocy snami słucham,
w wędrówce ducha szukam wrażeń,
a zmierzch mi szepce wciąż do ucha,
że — czasem pozna — ktoś — i marzy...

— ... o roztańczonych trzech wieczorach
i o grającym gramofonie —
— — — ja nie wiem jeszcze do tej pory
w czyich ten „talar” skryty dłoniach...(?)

Budzę się... ścieram sen z swych powiek
i tamte przeszłe chwile liczę —
... na ścianie cień mój — drugi człowiek —
za oknem zimą leży styczeń.

— — — — — — — — — —

Patrz! patrz, jak piękna jest ta zima,
co białą dalą wokół dzwoni!
— przystanij—oddech w piersi wstrzymaj!
... w zachwycie niemym klaśniesz w dłonie.

Miałaś piękniejszy kiedy widok?
— w szczerym wzruszeniu sama powiesz:
Najpiękniej w świecie jest nad Nidą
w prostym jak myśl starym Sobkowie!

Marian Przeździk
Kielce, Lic. Hum. im. St. Żeromskiego.

Nawróćmy ku gniazdu

Zima... biała, śnieżna, bezkresna...
Drzewa ku ziemi się gnące...
W księżyca świetle szata bezcielesna
Mgieł się wije, jak w męce.

Nad białe strzechy wiejskiej zagrody
Strzela kościoła wieżyca...
Zimnym kryształem świecą ogrody,
Gdy je otuli śnieżyca.

Okna chałup ogrodzonych płotem
Jaśnieją odświętnie wszędy,
Idący w niebo potężnym lotem
Słychać żywy głos kolędy...

— — — — — — — — — —

Więc macie obraz rodzinnej chaty,
Z całym ludowym jej czarem!
Wszystko zostanie tam, jak przed laty,
Zostanie wieczną snów... marą...

O lećmy duchem nad brzozy płaczące,
Co szumią na wzgórzach wioski...
Tam, gdzie na miedzach grusze próchniejące
Trud błogosławią chłopski!...

O rzućmy drogi, co wiodą bezdomnych
Na świata szerokie gościńce!
Wróćmy na zagon ojcowski, skromny,
Przystrójmy skronie w pszeniczne wieńce!...

O bądźmy herosami
Cichych chat!
Ojcowskich łanów nie skrapiajmy łzami,
Lecz czcijmy Pracę — potęgi kwiat.

Niechaj tam innym rzucają laur
Pod koturnowe, dumne stopy!
My wśród stalowych kos rozgwaru
Wytnijmy osty, bośmy chłopy!...

Z wiarą, miłością czynu na ustach
Zacznijmy nowe dzieje!
A czara życia nie będzie pusta...
— Czarowna zorza Polsce zajaśnieje!...

„Irydion" kl. VIII G. M.

Gdzie szczęście?

Gdzie szczęście, cel każdego człowieka na ziemi,
powiedzcie wy, co ciągle drogami błędnymi
gonicie ową szczęścia nieuchwytną marę,
pijąc co dnia aż do dna przeznaczenia czarę?

Powiedzcie, zali ono gdzieś tam na was czeka?
Czyż możecie powiedzieć, że za roków kilka,
szczęście, które jest przecie udziałem człowieka,
szczęście dla was przyniesie chociaż jedna chwilka?

Powiedzcie, zali szczęście da wam miłowanie
rzeczy ziemskich, fałszywych wytworów człowieka,
czyli szczęścia nadzieję widzicie w nirwanie,
do której dąży Hindus od pra-pra-prawieka?
Jeśli wiecie o szczęściu, to wskażcie mi drogę,
bo ja, jak wy, na szczęścia wyszedłem spotkanie,
biedny, obcy wędrowiec i trafić nie mogę,
tam, gdzie szczęście ma swoje ukryte mieszkanie.
Tułam się po bezdrożach, po manowcach błądzę,
znajduję, — zda się — szczęścia chwyciłem nić trwałą;
budzę się z zachwycenia — i cóż o tym sądzę?
— że szczęście, ani było, ani uleciało,
a jam tylko okłamał mej tęsknoty żądzę.

E. Fąfara kl. VIII G. M.

WIEWIÓRKA

Wlazła na drzewo... —
obwąchała korę; oglądnęła się
(tam dojrzała szyszki!)
i ruchem myszki
skoczyła w lewo.

Oberwała jedną z nich
przednimi łapkami;
otrzepała śnieg,
który tu niedawno legł —
przykucnęła
i jęła ogryzać je w mig...

Wybierała, zjadała i wypluwała
rdzawe łuski.
Leciały, wirowały i spadały
obok dróżki.

Ześliznęła się po pniu —
w ciągłych, nieustających podskokach
uwijała się pod świerkami;
wywijała ogonem, skrobała się po bokach,
słuchała, grzebała i strzygła uszami.

Usiadła na chwilę spokojnie...

Nagle poderwała się dając susa
jakby ją ktoś gonił... zmuszał —
Zjadła ze smakiem
wygrzebany w śniegu orzech.
Połknęła się o sosny gałąź.
Pomknęła szalona w gąszcza...
Połknęła łakoma żołądź
(miast tłustego chrząszcza
czy smakowitego pędraka)
i wyłoniła się giętka
z rozłożystego krzaka.

...hasała, buszowała i skakała.

Wtem spostrzegła biedna
wielką chmurę.
(...spadł śnieg, biały, bielusieńki).
Rzuciła czym prędzej
orzechową skórę,
dała susa w bok
i w górę
i dopadła swego gniazda —
swoją dziurę.

Bernard Rduch G. M.

Państwowe i społeczne znaczenie kredytu

Rozwój gospodarczy i kredyt stanowią dwa pojęcia nierozerwalnie ze sobą złączone. Rozwój ekonomiczny polega na zakładaniu i uruchomianiu nowych warsztatów pracy i placówek gospodarczych, na rozszerzaniu i powiększaniu dotychczasowych przedsiębiorstw fabrycznych i handlowych, na ulepszaniu gospodarstw rolnych, na rozbudowie miast i osiedli, na rozszerzaniu sieci komunikacyjnej kraju itp.

Cała ta rozbudowa życia gospodarczego nie jest możliwa bez kredytu. Nie należy bowiem zapominać, że z jednej strony zakładanie nowych fabryk, warsztatów pracy, podnoszenie poziomu gospodarczego wsi, budowa nowych domów itd. wymaga wielkich funduszów, z drugiej zaś strony rzadko który z przedsiębiorców posiada odpowiednie kapitały własne, które by wystarczyły na urzewistnienie pożytecznych dla niego i dla kraju zamierzeń.

Z braku wystarczających własnych środków przedsiębiorca musi uciec się do kredytu, który umożliwi mu czy to założenie nowego przedsiębiorstwa, czy wybudowanie nowej kamienicy, czy też udoskonalenie swego gospodarstwa itp.

Skąd jednak zaciągnąć wspomnianą pożyczkę? Oczywiście z instytucji kredytowej, która istnieje po to, aby finansować życie gospodarcze.

Otóż tutaj zbliżamy się do punktu wyjścia naszych rozumowań. Instytucja kredytowa będzie mogła udzielić przedsiębiorcy potrzebnego mu kredytu tylko wówczas, o ile posiada dostateczną ilość kapitałów oszczędnościowych, powierzonych jej przez ludność. Jeżeli kapitałów tych nie posiada, natenczas nie jest w stanie przyjść z pomocą finansową gospodarstwu społecznemu, które skutkiem tego nie może się należycie i pomyślnie rozwijać.

Szczególne znaczenie pod tym względem posiadają: Bank Handlowy, Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Polski, P. K. O., K. K. O., Bank Rolny, Bank Związku Spółek Zarobkowych i Bank Kwilecki Potocki, które są powołane do uprzystępnienia kredytów, dogodnych dla średnich warstw społecznych. Banki te zaspokajają przede wszystkim potrzeby kredytowe drobnego rolnika, kupiectwa, rzemiosła, zawodów wolnych, urzędników, robotników itp.

Popieranie finansowe tych licznych drobnych warsztatów pracy na naszym terenie przez Komunalną Kasę Oszczędności jest możliwe — rzecz jasna jedynie dzięki oszczędnościom, jakie składamy we wspomnianej kasie.

Każdy grosz z tych oszczędności zasila bezpośrednio gospodarstwo społeczne, a tym samym przyczynia się w wielkiej mierze do rozbudowy gospodarczej naszego kraju.

C. L. G. K. kl. IIa.

Z moich wędrówek po Ostrowcu

— Wiesz co Jurek? Dziś odbywa się jarmark, przejdźmy się na rynek.

— Fajno! Tylko zaczekaj, wezmę parę groszy, może sobie coś sprawię.

Po chwili podążamy już w stronę rynku. Towarzysz mój co pewien czas zanurza swą rękę w głębokiej może na pół metra kieszeni i potrząsa portmonetką, jak gdyby chciał się upewnić, czy przypadkiem nie zniknęła. Wreszcie, gdyśmy już byli niedaleko celu, zadaje mi pytanie:

— Zgadnij, co sobie postanowiłem kupić?

— Może lalkę?

— Nie!

— Trąbkę?

— Nie!

— No to nie wiem, co masz zamiar sobie kupić!

— Już wkrótce sam zobaczysz — odpowiada z szelmowskim uśmiechem Jurek.

Rzeczywiście, jesteśmy już na rynku.

Połowę placu zajmują wszelkiego rodzaju wozy, drugą stragany i kramy. Pierwszą, jako obiekt mniej ciekawy, zostawiamy na późniejsze wędrówki, natomiast udajemy się w stronę straganów. Leżą tu na stołach najróżnorodniejsze przedmioty, począwszy od medalików, a skończywszy na... przyborach do golenia.

— Może sobie coś stąd wybierzesz — mówię do mego przyjaciela.

Eh! — odpowiada — to nie dla mnie.

Tymczasem uwagę moją przykuwa grupka osób, nad którymi powiewa majestatycznie rozpięty wielki parasol. (Nawiasem mówiąc, jeszcze do dziś nie wiem, do jakiego celu miał on służyć, ani bowiem na deszcz się nie zanosiło, ani nie było zbyt gorąco).

Przeciskając się z wielką energią dostajemy się do stolika obitego zielo-

nym suknem z wykaligrafowanymi na nim cyframi.

— Stawiam na piątkę! — Ja na trójkę! — słyszę głosy osób otaczających stolik.

— No panowie, kto jeszcze... — mówi znudzonym głosem właściciel stolika. Z roziskrzonymi oczyma przypatrywał się mój towarzysz grze. Chwila wahania... i on próbuje szczęścia; — kładzie 20-groszową monetę na siódemkę. Tymczasem właściciel stolika potrząsa znajdującymi się w szklance kośćmi i wysypuje je na stół.

Traf chciał, że jedna z nich upadła czwórką, druga trójką do góry.



MOTYW Z OSTROWCA Bernard Rduch

— Siódemka bierze podwójnie — oznajmia swym melancholijnym głosem właściciel stolika wypłacając zdumionemu Jurkowi 40 groszy.

— Myślicie, że Jurek poprzestał na tym? Gdzież tam!

Mając nadzieję, że szczęście stale będzie mu sprzyjało, pozostaje przy stoliku prowadząc grę dalej.

Wycofuję się z tej grupy ludzi pragnących się tu wzbogacić i idę dalej.

Tu znów jakiś fakir połyka ognie i przebija się może już po raz piąty nożem. Nieliczna zresztą publiczność gorąco oklaskuje wykonawcę tych grozą przejmujących sztuk, lecz niezbyt kwapi się z zasileniem kasy owego czarodzieja.

Nieco dalej stojący za stolikiem jegomość w okularach zachwala niezawodny lek na kaszel i... odciski, „w cenie reklamowej tylko za jeden zł...” Ponieważ nie dolega mi ani jedno, ani drugie, przepycham się dalej.

Opodal jakiś handlarz, wyczerpując pewnie cały repertuar magicznych słów w celu ściągnięcia klienta, reklamuje pióra do pisania, którymi, jak twierdzi sprzedawca, można, raz je umaczawszy, zapisać cały zeszyt, a nawet przy odrobinie dobrych chęci napisać książkę.

Perspektywa napisania całej książki za jednym umaczaniem pióra zniewala mnie do kupna kilku. Niech Szanowny Czytelnik nie sądzi, że nabyłem kilka piór tylko w zamiarze napisania bodajże paru fantastycznych powieści. Mam inny zamiar, który wyjawię Wam w wielkiej tajemnicy: otóż postanowiłem jedno z nich ofiarować na gwiazdkę naszemu panu Poloniście, co by mu w wybitny sposób ułatwiło stawianie kilkumetrowych (na długość) uwag pod wypracowaniami. Ze słodkich tych marzeń wyrywa mnie potężne uderzenie w ramię. Już miałem uskutecznić (gwara ostrowiecka) prawym sierpowym mego napastnika, gdy ze zdumieniem skonstatowałem, iż jest nim Jurek.

— Jeszcze chwila, a byłbyś już w niebie — mówię do mego towarzysza ze złością.

Obaj teraz podchodzimy do stolika, za którym stojący łysy jegomość zachwala gwarantowane środki na porost włosów, ból zębów, głowy itp. lekarstwa.

— Kup sobie radykalny środek na uspokojenie — radzi mi przyjaciel, ale widząc, że nie mam zamiaru na nabycie podobnego lekarstwa, nie namawia mnie więcej.

Tymczasem podchodzimy do stolika, którego właściciel, w niemiłosierny sposób tępiąc brzytwę na kawałku drzewa, twierdzi, że za chwilę tą samą brzytwą będzie mógł się z powodzeniem golić. I rzeczywiście, naostrzywszy brzytwę za pomocą specjalnego przyrządu, który każdy za minimalną kwotę może sobie nabyć, przecina w powietrzu włos.

Zachwycony działaniem aparatu, który „z noża brzytwę zrobi”, oznajmiłem utalentowanemu wynalazcy, a zarazem sprzedawcy aparatów, że nabędę taki aparat, ale w późniejszym wieku, obecnie bowiem nie miałby on u mnie praktycznego zastosowania.

Kupiec, widocznie niezbyt zadowolony z mego wynurzenia, zrobił mi uwagę, że „kto nie ma miedzi, niech w domu siędzi!” Wysłuchawszy z nabożnym skupieniem tej mądrej nauki i pożegnawszy miłego wynalazcę udajemy się do kiosku z gazetami.

— Ale, słuchaj Jurek, — mówię do przyjaciela, — jakże ci się powiodła gra?

Lecz już z miny Jurka odgadłem, iż z wyniku jej nie jest zbyt zadowolony.

Siląc się na uśmiech odpowiada:

— Świetnie! Lecz cóż — całkiem się spłukałem.

Przy tych słowach rzucamy po raz ostatni złowrogie spojrzenie w kierunku z dala dumnie powiewającego wielkiego parasola i udajemy się w stronę domu.

A. Szlęzak kl. IV-a G. M.

WIZJE.

Kończy się stary rok. Za parę minut zegar oznajmi dwunastą. Nic dziwnego, bo prawie wszystko się zmienia. Pokolenia ustępują pokoleniom, dzień nocy, noc dniowi, więc dlaczegóż by miał stary rok przeszkadzać nowemu?

Lecz czy wraz z nim zmieni się wszystko?

Czy pozostanie dawna nędza i płaska szarzyzna życia? Czy ludzkość posunie się w swym dążeniu ku Ideałom choć o jeden milimetr?

Te pytania dręczą myśl moją.

Pragnąłbym przeniknąć przyszłość, obnażyć jej kształty z ciemnych mroków.

Czyż czasy, kiedy Kassandra z rozpuszczonym włosem i obłąkanymi oczyma biegała po ulicach Ilionu, minęły już bezpowrotnie?

Nie! Czuję, że włosy jeżą mi się na głowie i wiją w jakieś przedziwne sploty, jak kol. H. W. (przepraszam, że zapomniałem dodać M.). Niby dym otacza mię w koło...

Nagle jakaś jasność otworzyła przede mną szerokie przestrzenie i ujrzałem... Ostrowiec!

Widzę siebie, jak idę szybkim krokiem ulicą Sienkiewicza... Wchodzę już na rynek, którego jezdnia świeci czarnym, szklistym połyskiem.

— Czyżby asfalt? — przemknęło mi przez myśl. Podchodzę bliżej. O ironio, doznałem złudzenia, jak Hrabia, któremu marchewka wydawała się złotym rogiem Amaltei! Ten asfalt to błoto, zwykłe, czarne, uliczne...

Zawinąwszy spodnie skierowałem swe kroki do kościoła.

Tutaj wszystko zastałem jak przedtem.

Z lewej strony stały zwarte szeregi Kolegów patrzących nieruchomo, jak „na prawo patrz", na Koleżanki.

Jeden z nich, Z. C., zaciekawiony do najwyższych granic, wychylał się na wszystkie strony i czułym spojrzeniem ogarniał jakąś uroczą, młodziutką blondynkę.

Podchodzę bliżej do Koleżanek.

Kilka z nich klęczy. Oczy mają nieruchomo utkwione w górę i szepcą cicho słowa modlitwy.. Spojrzałem na nie... Jakiś ciepły prąd przeszył mi serce.

Pchany dziwnym, niezwyciężonym pragnieniem podsłuchałem szepty błagalne.

— Boże! — szeptała jedna — spraw, aby zakochał się we mnie ten oficer, ten student z politechniki, ten urzędnik z poczty, no i może... tamci trzej uczniowie, co stoją na lewo.

— Jezu! — modliła się druga — niech każdy mój uśmiech przyprawia poetów o natchnienie, spojrzenia moje niech będą, jak grot Amora. Gdy ja się pojawię, niech gasną gwiazdy, a księżyc niech stroi me włosy w srebrne blaski.

Opuściłem kościół.

Dokądże iść? Spotykają mię tylko same zawody. Wszystko na pierwszy rzut oka wydaje się pięknym, a potem...

Wtem wytworzył się koło mnie silny wir powietrza, który porwał mię w swoje ramiona i kręcąc, jak zeschłym liściem, niósł górą i rzucił na gimnazjalne podwórko. Spoglądam — plac wszędzie zarównany, ani śladu dawnych dołów. Cegłę, kamienie, żelastwo leżące koło wodociągu sprzątnięto. Wszędzie czysto, ład i porządek.

Naokoło budynku posadzono równymi rzędami drzewka, porobiono ścieżki i ławki kamienne. Nawet kwietniki przy oknach, które w zeszłym roku zdobiły tylko front, znalazły się i po przeciwnej stronie.

Nagle z okien auli wydobywa się muzyka. Rozbrzmiewa po Kuźni, obija się echem o las, słychać ją aż na Romanowie. To gra gimnazjalna orkiestra!

Idę dalej. W samym rogu placu, przy lesie, wznoszą się mury. Ach, to bursa!

— Pięknie, bajecznie — wołam w zachwycie.

Nagle patrzę, a tu po przeciwnej stronie szosy wznosi się stroma, sięgająca chmur góra...

— Czyżby tu było trzęsienie ziemi albo wybuch wulkanu — pomyślałem.

Podchodzę blisko. Góra skalista, wysoka, a na szczycie, o dziwo, rosną mirty, bluszcze, oliwki, cytryny, drzewa figowe, cyprysy, winna latorośl, jednym słowem: raj.

Na szczycie powiewa seledynowa flaga, a na niej napis: „Tu Parnas". W środku siedzi jakiś piękny mężczyzna z cytrą. Domyśliłem sie, że to Apollo. Koło niego klęczały trzy postacie. Założyłem sobie okulary, by lepiej widzieć, i patrzę... Jeden z nich to J. K. Na głowie ma wieniec laurowy i śpiewa swoją „Symfonię nocy". Obok niego siedzi E. F. i czyta jakąś książkę. Przyglądam się lepiej i wreszcie poznaję po okładkach. Jest to „Bauergeschichte".

Trzecią postacią był kol. Zb. P., całkiem podobny do Satyra, z rogami na głowie.

— Ach, — zawołałem — żeby się tak tam dostać!

Zacząłem szukać jakiegoś wyjścia i oto znalazłem nowe dziwo. Kol B. R. opasany linką tatrzańską wali z prawdziwie śląskim uporem ogromnym kilofem w skałę, wycina schody i pnie się coraz wyżej.

— Człowieku, — pytam — co ty robisz? Po co się tak męczysz?

— Muszę tam być — powiada. — Te rymy najgorsze, z rytmem to już jakoś idzie.

Otarł pot z czoła i zaczyna swą tytaniczną pracę na nowo.

Machnąłem ręką i idę dalej.

Ujrzałem nowe straszydło, naszego Frauenlob'a S. Zniszczony, sponiewierany, obdarty, pokrwawiony wlókł się z głową na dół spuszczoną. Nie wierzyłem po prostu, że to ten sam człowiek, który w zeszłym roku krzyczał, że tylko „kobieta, wino i śpiew".

— Co się z tobą stało? — Co ci jest? — pytam.

Milczy.

Zacząłem trząść nim z całej siły i krzyczeć za uchem i wreszcie ta mumia podniosła na mnie oczy.

— Czego chcesz? — pyta.

— Kto cię tak uraczył?

— Nikt... tak sobie — powiada.

Po długich naleganiach powiedział mi całą prawdę.

— Ano widzisz — mówi — i ja tam byłem na tym Parnasie. Ach, jak tam dobrze! Lecz serce zostawiłem tu, na dole... Więc zacząłem usychać z tęsknoty, śpiewać przy świetle księżyca, pisać erotyki. Lecz teraz u Apollina są w cenie tylko społeczniki, więc mnie chwycił za kołnierz i zrzucił z Parnasu. Dlatego to wyglądam, jak obraz nędzy i rozpaczy.

Chwycił się za serce i poszedł.

Popatrzyłem za nim i porwał mię śmiech pusty. Przewróciłem się na trawę i zacząłem wyć z przytłumionego śmiechu.

Niestety, uczyniłem to tym razem naprawdę, przez co zrzuciłem lampę ze stołu. Brzęk tłuczonego szkła przywrócił mię do przytomności.

Takim to widziałem rok 1938 w Ostrowcu.

Jaki będzie, zobaczymy.

„Satyr" kl. VIII G. M.

MOJE KŁOPOTY

Głowiłem się długo nad tytułem, pod którym można by było coś napisać, bo, jak mówi stare, rzymskie przysłowie, dobry początek — to połowa zamierzonej pracy. Sic.

Najpierw chciałem trochę „podnieść Polskę wzwyż” na wzór innych, ale w porę przypomniałem sobie słowa Horacego, który powiada, że „fulgura summos feriunt montes”, więc po co? Napisałem już nawet coś w tym rodzaju, ale nie mogłem znowu dobrać odpowiedniego tytułu i musiałem zrezygnować z tego, niefortunnego zresztą, pomysłu.

Później przemyśliwałem nieco nad patronem naszego zakładu, lecz na razie prawie nic o nim nie wiedziałem, a tu dochodzą mnie słuchy, że nowy numer naszego poczytnego pisemka ma wyjść lada... miesiąc. Można by ostatecznie rozwinąć tylko jakąś myśl J. Chreptowicza, ale w takich razach potrzebna jest silna argumentacja; twierdząc np., że „nikt do niewoli nie jest stworzony”, trzeba powiedzieć, że „świadczy o tym przede wszystkim postawa człowieka, dzięki której może on z góry spoglądać na wszelki twór, bo jest jego panem” (ciekawym, czy to wywody Staszica), a na takie argumenty ja nie mogłem się zdobyć w żaden sposób.

Zrezygnowałem więc i z wszelkich patronów, a powziąłem mocne postanowienie przedstawienia jakiegoś „prawdziwego zdarzenia”. Przeczytałem zatem „Chleb z pajęczyną”, aby zobaczyć, w jaki sposób należy się zabierać do podobnych tematów i przyswoiłem sobie kilka ciekawych wyrażeń, jak: „rower wpadł na kamień przydrożny”, co czytając można sobie wyobrazić pasażera pędzącego pociągiem pośpiesznym, który nagle (pociąg, nie pasażer) wpada na przydrożną kamienicę, — i: „Wyrzucony z siodła przeleciałem nad kierownikiem”, gdzie przed oczyma staje wizja turnieju średniowiecznego, podczas którego w pewnej chwili przelatuje nad głową własnego rumaka rycerz wysadzony z siodła przez przeciwnika. Tylko w takim razie zamiast „wyrzucony” lepiej by już brzmiało „wysadzony”. No i zacząłem przywodzić sobie na myśl wszystkie „zdarzenia prawdziwe” i takie, które by mogły nosić to miano. Niestety, nie przychodził mi na myśl żaden ciekawy wypadek, który by trzeba było opisywać w więcej niż w dwu zdaniach.

Przeto postanowiłem ostatecznie „byle coś napisać” pt. „Nr. 3” i trzeba prawdziwego mieć pecha, żeby pod podobnym tytułem umieścił swój artykuł kol. Zb. Rzuciłem więc na niego (na artykuł, nie na jego autora) niechętnym okiem i wzrok mój przypadkowo padł na wyrazy: „zakłócając spokój mego domowego ogniska —”

? !

A ja nic nie wiedziałem, że kol. „Nr. 2” założył własne ognisko domowe! Gratuluję!

To mnie srodze zaciekawiło (i ubawiło) i przewertowałem cały artykuł w nadziei, że może znajdzie się w nim jeszcze coś ciekawszego. Świetny! Tylko kolega wspomina, że przeczytał prolog do numeru listopadowego stojąc na baczność (wyobrażam sobie), a nie przypominam sobie wcale, żeby za coś podobnego kolega wyleciał za drzwi z lekcji łaciny, przed którą to lekcją rozsprzedawano w naszej klasie ów numer. Co do samej łaciny jednak — to poprawę można zauważyć nawet z tego artykułu.

Dalej kol. „Nr. 2” wspomina o niepoślednim talencie pisarskim jednego z kolegów naszego gimnazjum, ale myślę, że znalazł on groźnych konkurentów w koleżankach z Gimnazjum Kupieckie-

go. Tak, tak, gwiazda jego może rychło zblednąć, jeżeli będzie kontentował się tylko tą sławą, jaką mu zdobył „Chleb z pajęczyną". Bo weźmy pierwszy z brzegu „dzień". (Plaga egipska z tymi dniami: najpierw „powszedni kupca", który czytając miałem wrażenie, że to dzień „Zosi", a nie żadnego kupca, później świąteczny „Dzień Kupca" i wreszcie „Pierwszy Chrzest", który właściwie daje nam obraz aż dwóch dni). Niech będzie „Dzień Kupca w Ostrowcu". Co za podniosły, a zarazem barwny i obrazowy styl! Któż by mógł się zdobyć na takie mistrzowskie, pełne kunsztu pisarskiego zwroty: „społeczeństwo garnęło się do bramy szkolnej" (dotąd zdawało mi się, że słowo „społeczeństwo" ma trochę inne znaczenie) „dostojni goście", którzy „znikali za podwojami szklanych drzwi" itd., itd., etc., etc. Śmiem powątpiewać, czy autorka „Dnia Kupca w Ostrowcu" znajdzie równego sobie mistrza słowa.

Ale co do tematu...

Otóż zwątpiłem już w możliwość wykoncypowania możliwego tytułu, pod którym, jak rzekłem, można by było napisać jakiś artykuł, gdy zajrzałem do najweselszego kacika naszego pisemka, do „Mówią, że...", aby wytrząść z siebie rozczarowanie zaśmiewając się do rozpuku z kawałów tam „wygłaszanych". I częściowo dopiąłem celu na sam widok inicjałów: H. M. W.

A mój smutek bezmierny zamienił się w szaloną radość, gdy spostrzegłem gotowe tematy stojące jak... no tak sobie, zwyczajnie.

Jerzy Kornacki kl. VIII G. M.

Co czytać?

Teodor Parnicki: „Aecjusz, ostatni Rzymianin". Powieść historyczno-biograficzna. Od wschodu, od północy, od zachodu nacierają na Romę obcy przybysze: Ostrogoci, Wizygoci, Wandale, Hunnowie, znacząc zgliszczami swoją marszrutę. Cesarstwo Rzymskie staje się pustym słowem, którego dźwięk już nikogo nie lęka. Władzę zdobywa się nie zasługami i cnotą, lecz zbrodnią i rozbojem. Imperatorzy cieszą się panowaniem po kilka dni, a potem idą w pętach w pochodzie nowego władcy lub giną na arenach. W tej atmosferze niepewności i zamętu błyskają sławy wodzów i polityków, królów i świętych. Jednym z takich zjawisk jest Aecjusz. Jego kariera jest fabułą powieści. Wśród wojen, zamieszek, zamachów, zdrad i intryg wspina się Aecjusz na coraz wyższe stanowiska. Nie on jeden jest taki, ale wśród wielu małych i nikczemnych wybija się na czoło wielką inteligencją i zaletami wodza. Jego życie jest niejako odbiciem tych czasów: po upadkach i wzlotach ginie wreszcie zabity przez cesarza Walentyniana.

Książka Parnickiego pokazuje nam Rzym różny od tego, jaki poznaliśmy na lekcjach historii i łaciny. Po starożytnej „virtus" wspomnień nawet nie zostało. Rozkład moralny jednostek i społeczeństwa, epoka upadku, zakręt historii został przedstawiony w tej książce tak pięknie, że czyta się ją z prawdziwą przyjemnością.

Polecam tę książkę miłośnikom powieści historycznych i biograficznych, gdyż jest ona wspaniałym uzupełnieniem nauki historii i dopełnieniem naszej lektury, dotyczącej Rzymu.

Grey Owl: „Pielgrzymi puszczy".

Grey Owl był jednym z licznych traperów — myśliwych, którym puszcza kanadyjska dostarcza wrażeń i utrzyma-

nia. Mieszkańcy lasu, zwierzęta, interesowały go jedynie o tyle, o ile ich futerko miało jakąś wartość pieniężną. Wraz ze swoją żoną Indianką Anahareo (sam również był Indianinem) tropił zwierzęta, a przede wszystkim bobry, które masowo ginęły w jego pułapkach. Nie obchodziło go to, że częstokroć sprawia wielką krzywdę zwierzętom, że bezmyślnie niszczy ród bobrzy w Kanadzie. Ale stopniowo pod wpływem żony zaczął ulegać wzruszeniu na widok niszczonej natury. I oto po zabiciu bobra - matki, gdy zobaczył małe bobrzątka, które skazane zostały na nieuchronną zgubę, coś się w nim zmieniło. Postanowił już nie tępić zwierzyny, pozostałe po matce bobrzątka zabrał i zaopiekował się nimi. Bobry wykazały niezwyłe przywiązanie, zżyły się całkowicie ze swymi towarzyszami, rozumiały ludzką mowę, stawały się coraz inteligentniejsze. Chociaż we współżyciu z ludźmi dostarczały wielu kłopotów, to jednak Grey i Anahareo polubili je bardzo. Dlatego straszną była dla nich wiadomość, że pewien myśliwy zabił bobry w jeziorku. Wkrótce potem dwa pierwsze bobrzątka także zaginęły. Mimo poszukiwań nie udało się ich odnaleźć. Potem wychowywali jeszcze inne bobry i szerzyli idee ochrony natury.

Polecam gorąco tę książkę, którą wypełnia zrozumienie i umiłowanie przyrody, piękna dusza człowieka, prostota serca i myśli tak rzadko dziś spotykane.

Melchior Wańkowicz: C. O. P. Ognisko siły — Centralny Okręg Przemysłowy.

Książka niniejsza jest cyklem reportaży autora „Na tropach Smętka", obrazującym budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Tytuły rozdziałów: Kraj zapomniany od Boga. — Rożnów. — Ujarzmianie Wisły. — Zakłady Południowe. — Sandomierz, przyszła stolica. — W Rzeszowie. — Siedzi sobie ruda pod miedzą, geolodzy o niej nie wiedzą. — Bekoniarnia w Dębicy. — Sztafeta przeszłości. — Rurociąg gazowy. — Elektryfikacja. — Drogi w C. O. P. — Bądź współpracownikiem C. O. P., tęp defetyzm.

Melchior Wańkowicz nie zawiódł i tym razem. Reportaże z C. O. P., pięknie napisane, czyta się z prawdziwą przyjemnością.

C. K.

Notatki literackie

ś. p. K. H. Roztworowski.

W ostatnim momencie przed zamknięciem numeru dowiedzieliśmy się o śmierci najwybitniejszego współczesnego dramaturga polskiego K. H. Roztworowskiego. Twórca „Judasza", „Kaliguli", „Niespodzianki" powiększył listę zmarłych w ostatnich kilku miesiącach literatów. Zmarłemu pisarzowi poświęcimy artykuł w jednym z najbliższych numerów.

—o—

Dnia 6 stycznia b. r. Polska Akademia Literatury powołała K. Wierzyńskiego na miejsce opróżnione przez śmierć B. Leśmiana. Wyboru dokonano jednomyślnie, 13 głosami (w nieobecności F. Goetla). Początkowymi kontrkandydatami Wierzyńskiego byli W. Grubiński, J. Parandowski, J. Tuwim. Wybór głośnego poety, autora „Lauru olimpijskiego" i „Wolności tragicznej" został przyjęty z zadowoleniem przez całą opinię polską.

—o—

Tegoroczną państwową nagrodę literacką otrzymał Wacław Borowy za całość twórczości krytycznej. Według zgo-

dnej opinii Borowy reprezentuje najdoskonalszy typ ktytyka literackiego, łączącego ścisłość badania historyczno literackiego, krytyczną ocenę zjawisk, analizę i prawdziwie literacki styl.

— o —

Nagrodę Młodych P. A. L. w wysokości 2.000 zł. zdobył Stanisław Piętłak za książkę pn. „Młodość Jasia Kunefała".

Ze świata

Ciupaga gen. Gouraud

Podczas pobytu w Polsce jednoręki bohater Francji, gen. Gouraud, otrzymał w Zakopanem od delegacji górali z rąk Franciszka Gąsienicy stalową ciupagę. Wręczając ją Gąsienica mówił: „To jest nasza stara broń. Zachowajcie ją, a jak przyjdzie jaka bieda, to tylko podnieście tę ciupagę do góry, a my ją zobaczymy i staniemy w jednym szeregu z wami". Ciupaga ta wisi obecnie w gabinecie gen. Gouraud.

Kanclerz Hitler i Marlena Dietrich

Głośna gwiazda filmowa, Marlena Dietrich, do niedawna gwałtownie zwalczana przez prasę hitlerowską, ma niebawem przyjechać do Berlina i zawrzeć umowę z jedną z wytwórni niemieckich. Zmiana kursu względem Marleny spowodowana jest osobistym życzeniem kanclerza, po obejrzeniu przez niego ostatniego filmu artystki pt. „Anioł".

Tadeusz Styka

Znakomity malarz polski, Tadeusz Styka, poczynił starania o uzyskanie obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, gdzie pragnie osiąść na stałe.

Zakazane wyrażenie

Komendant policji niemieckiej, Himmler, zakazał używania określenia „pies policyjny". Odtąd czworonożni pomocnicy policji mają być nazywani „Schutzhunde", t. zn. psy służby bezpieczeństwa.

Król i zegary

Zmarły król Anglii, Jerzy V, obawiając się spóźniać nakazał, aby wszystkie zegary w zamku Sandringham śpieszyły się o 5 minut. Syn jego, niekoronowany król Edward VIII, obecny książę Windsoru, wstąpiwszy na tron nakazał właściwe nastawienie zegarów.

Związek przechodniów

W Hadze powstał niedawno „Związek Obrony Przechodniów", którego zadaniem ma być obrona interesów przechodniów. Między innymi Związek postawił sobie za cel zbieranie funduszów na zasiłki dla ofiar wypadków ulicznych. Związek wydaje własne pismo pt. „Voetganger" — „Piechur".

Humor

— Podobno dopiero teraz ukazał się zbiór nieznanych listów Mickiewicza.

— Co ty mówisz? Dopiero teraz? No widzisz, jak funkcjonuje nasza poczta!

— o —

— Mój mąż to ofiara nauki!

— Co pani powie?!

— A tak. Skazali go na podstawie odcisków daktyloskopijnych!

— o —

— Pańskie radio gra wspaniale panie K.

— Ależ to nie radio, to odkurzacz.

— o —

— Poco rekrut ma głowę?

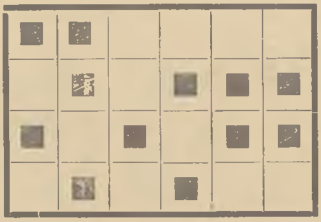
— ? ? ?

— Żeby wiedział, jak ma wysoko podnieść dłoń przy salutowaniu.

Rozrywki umysłowe

ŁAMIGŁÓWKA

ul. „Ra", G. M.
Za rozwiązanie 10 punktów.



Powyższą figurę podzielić na 6 części równych pod względem kształtu i wielkości, tak, aby w każdej części znalazły się 2 punkty.

SZARADA

ul. „aa", G. M.
Za rozwiązanie 5 punktów.

Pierwsza to zabawa znana
w karnawale odprawiana;
Druga-trzecia: w sklepie znajdziecie,
gdy coś kupić tam zajdziecie;
Cała: rzadko „używana",
bo w poezji spotykana.

ZAGADKA

ul. L. L., G. M.
Za rozwiązanie 5 punktów.

Jeżeli mnie wprost przeczytasz,
rzekę dam, co płynie w dali;
Co wspak znaczę, gdy mnie spytasz —
rybą zniknę w nurtach fali.

—0—

Rozwiązania należy nadsyłać do 20 lutego.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 3:

„Wspólnymi siłami do dobrobytu obywateli i potęgi państwa".

—0—

Obecny stan tabeli konkursowej:

Po 25 punktów uzyskali koł. kol.: J. Luzak, S. Łapa, J. Łukawski, H. Murzyn, Cz. Popek, J. Puchała, R. Renard, Z. Świątek, Cz. Świercz.

Po 20 punktów kol. kol.: J. Foltański, Z. Gawełek, J. Kania, M. Leśkiewicz, A. Sztorc.

15 punktów kol.: E. Dumania.

Po 10 punktów kol. kol.: T. Banasik, E. Foltański, T. Fudalej, L. Klimek, H. Kowalczewski, E. Lewaczyński, Z. Piotrowicz, E. Strzałkowski.

5 punktów: kol. W. Nowakówna i kol. E. Kudas.

OPIEKUNOWIE PISMA: Krasnowolska H., Urbańska A., Krzyk S., Michalski G.
KOMITET REDAKCYJNY: Makarewiczówna W., Kawińska J., Kostrzewska Z., Bakówna Z., Rduch B., Kwiecień C.
ADMINISTRACJA: Czerwonko Z., Lipińska A., Żołnierczykówna K., Manowski W., Borkowski J.
REDAKTOR NACZELNY: Kwiecień C.
ADMINISTRATOR NACZELNY: Czerwonko Z.
WYDAWCA: Bratnia Pomoc Uczniów Państwowego Gimnazjum Męskiego w Ostrowcu.

Druk. Z. Kaliszczak — Ostrowiec — 753-38